

## EWA KIPTA

ur. 1955; Elbląg



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Do więzienia podstawa to cebula
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	opozycja, życie polityczne, internowanie, warunki internowania, przesłuchania, Kipta Ewa (1955- )

### Do więzienia podstawa to cebula

Do przesłuchiwania przyjeżdżali ubecy z Lublina. No to jak przyjechali to robili serię przesłuchiwań, a jak nie przyjechali to człowiek miał spokój. Przesłuchiwali indywidualnie oczywiście. Natomiast ja nic im nie mówiłam. Dzięki wskazówkom Baśki [Malak] wiedziałam jedno: „muszę sobie dać radę, i oni mogą sobie o mnie źle myśleć”. Nie jest tak, że muszę na nich robić dobre wrażenie, i muszą myśleć, że ja jestem mądra; mogą tego nie wiedzieć. Baśka zresztą mówiła, że to było akurat oczywiste ze wszystkich innych rzeczy, że obowiązuje zasada, że nie tyle, że „wszystko co się powie może być użyte przeciwko komukolwiek” tylko „musi być użyte przeciwko komukolwiek”. Po prostu im mniej się powie tym lepiej. No i ja w związku z tym nic nie mówiłam; ja po prostu odmawiałam. Tzn. nie tak, że siedziałam i nic nie mówiłam, tylko mówiłam, że nie powiem. Odmawiałam mówienia czegokolwiek, potakiwania, zaprzeczania itd., poza podaniem tych rzeczy, które musiałam powiedzieć, typu „jak się nazywam?”; i tyle. [Ci] niektórzy co zaczęli mówić to potem pewnie [szybciej] wyszli, ale ja podejrzewam, że też nie do końca. Nie bili. Nie było wymuszania czegoś, ani też nie wiedzieli co ja wiem. W związku z tym nie było czegoś takiego, że koniecznie coś chcieli ze mnie wycisnąć; jakiegoś konkretnego. Oni chcieli „w ogóle”; załatwić, „zmiękczyć”. Chcieli, po prostu człowieka rozrobić na drobne. No to trzeba było wiedzieć, że człowiek musi jeszcze zachować trochę przyzwoitości i umieć spojrzeć w lustro. I się nie mówiło. Nie, nie ma żadnych takich [uzasadnień] (*odp. na pytanie, czy był jakiś powód internowania, czy był jakiś sfingowany akt oskarżenia-dop. M.N.*). „Zachodzi możliwość podejrzenia”- tak tam pisało. Jakies takie konstrukcje dziwne, typu, „że się będzie zagrażało porządkowi PRL-u”. I tyle. W Olszynie Grochowskiej [jedzenie] było dość paskudne; to znaczy więzienne. Raz na tydzień bywało coś takiego co się nazywało „litraz”. I to była chyba składka z całego tygodnia. I w tym naprawdę łyżka stała. I było takie szare w kolorycie. To było ohydne dosyć. Prawie się tego nie dało jeść. Także w Olszynie było kiepsko, jeszcze nie było tych wszystkich pomocowych rzeczy danych, także do rarytasów należała cebula. Bo niektóre bardzo mądre osoby były jeszcze na tyle [dobrze] z pamięcią, że wiedziały, że do więzienia podstawa to cebula. No więc, na cebulę czekałyśmy, że tak powiem, chyba do pierwszego widzenia, jakie się komuś trafiło. Tak (*odp. na pytanie: „Trzy razy dziennie posiłki?”-dop. M. N.*) Tzn. jakieś śniadanko z margarynką, jakiś obiad, no i jakaś kolacja. No i jeszcze [dodatkowo] dwa razy

dziennie wrzątek był roznoszony. Można było sobie trochę herbaty [zaparzyć]. To Sabina [Magierska] miała w swoich zasobach trochę herbaty. To już był rarytas. Nie zapomnę tego zapachu, [który] się rozniósł po celi jak ona pierwszego dnia, do tego wrzątku nasypała po szczypce tej herbaty. Coś pięknego. Żadna herbata już potem mi tak nie pachniała.

Data i miejsce nagrania	2007-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"